

CHRISTOPH HOEFLER

W KRĘGU APORII NAZYWANIA NIEWYRAŻALNEGO

Ks. Jan Sochoń: *Bóg i język*. Warszawa, Wydawnictwa Uniwersytetu kard. S. Wyszyńskiego, 2000, 367 s.

Książka *Bóg i język* dotarła do mnie w maju 2001 roku, a jej lektura poruszyła mnie bez reszty. Pozostaje do dziś pod ogromnym jej wrażeniem i pewnie chciałbym jeszcze nieraz odbywać z jej autorem wędrówkę po obszarach wyznaczonych granicami ludzkiego języka, w poszukiwaniu wyrazu oraz nieskończoności i niewyczerpalności ekspresji, jaką przyniósł on właśnie człowiekowi. Wyprawa to bowiem i pasjonująca, i wielce pouczająca. Życzę zatem wielu przygód i wrażeń jej przyszłym uczestnikom. Bo choć przebijająca w narracji skromność autora i powściągliwość w wypowiadaniu się o rzeczach ważnych i doniosłych wcale zdaje się jej nie reklamować ani też *ad hoc* nie gwarantować, to jednak chciałbym na wstępie podkreślić, iż w wypadku publicystyki Sochońa mamy do czynienia z twórczością filozofa poszukującego z autentyczną pasją badacza rozumienia i nazywania rzeczywistości.

Napotykamy w naszym trudzie poznania prace, które bądź od razu poruszają umysły i otwierają serca, i takie, które dopiero po jakimś czasie, powoli powodują prawdziwą burzę w naszym myśleniu, zmuszając do wysiłku zrozumienia rzeczy ważnych i z pozoru od dawna znanych. Wydana w 2000 r. książka Jana Sochońa *Bóg i język* wywołała we mnie obie wymienione reakcje, pozostawiając po sobie przede wszystkim silne przeżycie spotkania z czymś wyjątkowym. Myślę też, że tej wyjątkowości nie da się sprowadzić wyłącznie do pozytywnego zamętu, jaki ona wzbudza. Należy szukać jej zdecydowanie po stronie sposobu, w jaki autor usiłuje przekazać zawartą w tytule swojej pracy problematykę. Myślę zatem, że abstrahując od niepodlegającej wątpliwości aktualności zagadnienia Boga w aspekcie języka, trzeba od razu zwrócić uwagę na kwestię, która stoi, moim zdaniem, w centrum twórczego utrudzenia Sochońa w ogóle, a w omawianej publikacji daje się zaobserwować szczególnie mocno: jest to bez wątpienia praca filozofa usiłującego powrócić do tradycji uprawiania filozofii przez refleksję filozoficzną i odejście od narzucenia jej charakteru metafizycznego. Książka warszawskiego uczonego umieszcza się w zawrotnie pomniejszającym się gronie prac *stricto* filozoficznych i może z należną jej słusnością rościć sobie do tego uzasadnione pretensje. Chciałbym tedy na samym początku

wyakcentować taki jej charakter i podkreślić w ten sposób wybitnie twórczy wysiłek autora w dzieło wykreślone przez filozofię oraz zadań, jakie ona przed sobą postawiła. Praca Sochonia pozostaje dziełem żywym, owocem filozoficznego namysłu. W tym zdaje się leżeć jej moc i siła ujmująca poznawczą ciekawość czytelnika.

Bóg i język jest bez wątpienia publikacją pod wieloma względami wyjątkową i to z rozmaitych powodów. Uderza ona zarówno wybitną erudycją autora, wnikliwością analizowanej problematyki, wysokiej klasy metodologią, jak również urokiem języka, któremu nie sposób odmówić naukowej fachowości oraz literackiego piękna. Jest to także język o wybitnej precyzji semantycznej i o wysokich walorach komunikatywności. Dzieło Sochonia czyta się zmysłem estety i jednocześnie rozważą naukowca wyposażonego w dokładne narzędzia poznawczo-metodologiczne. Skupienie tych dwóch poziomów ekspresji pozwala na obcowanie z rzeczywistością, której poznanie staje się udziałem czytelnika w sposób nader jasny, subtelny i dyskretny. I takie jest też zapewne zamierzenie autora. Sochoń nie prowadzi nas przez mroczny labirynt niejasnych pojęć, które często zamazują obraz poznawanego, lecz bezpiecznym szlakiem przetartym przez filozofię w historii. Jego zamierzeniem jest eksploracja tych obszarów filozoficznego dorobku, w których ujawnia się zarysowana przez niego problematyka. Pamiętać musimy przy tym, że autor pracy *Bóg i język* jest wybitnym historykiem filozofii, aczkolwiek chciałbym zastrzec, iż omawiana praca do dziedziny historii filozofii na pewno nie należy, choć się w niej bez wątpienia zawiera. Dostrzegam w niej również wcale nietrudne do stwierdzenia w narracji tekstu wszechstronne obznajomienie autora z metodologią lingwistyki oraz wybitną erudycję w zakresie najnowszej filozofii hermeneutycznej. Sochoń pozostaje bez wątpienia bardzo mocno w tej tradycji. To ona zdaje się, moim zdaniem, najmocniej wykreślać jego perspektywę badawczą.

Autor w obejmującej 28 stron części wstępnej, zatytułowanej *Zamiast wstępu*, maluje obraz aporii współczesnej kultury intelektualno-artystycznej, wśród których paradygmaty języka zdają się dla niego odgrywać, z punktu widzenia zastosowanej metodologii oraz perspektywy badawczej, rolę pierwszoplanową. Interpretacje i hermeneutyka popadły, jego zdaniem, w „czytelnicze odrętwienie” (s. 18), przede wszystkim dlatego, że filozofia pokartezjańska oddaliła nas od kontaktu z realną rzeczywistością i skierowała w stronę mediacji w świecie świadomości, bandażując jednocześnie wtórnością. *Nota bene* wydaje mi się, że zagadnienie wtórności spędza sen z oczu warszawskiemu filozofowi - wszak jest ona, według niego, powodem dającego się szerzej pojmować kryzysu we współczesnej kulturze. Świat obecny jest dla niego właśnie światem wtórności, to znaczy braku bezpośredniego kontaktu z wartościami kultury oraz dostępu do serca sztuki. Filozof stwier-

dza, za G. Steinerem, fakt uczestnictwa w rzeczywistości, która zerwała kontakt z językiem, zaś - jak powiada sam Steiner w książce *Rzeczywiste obecności* - „to właśnie załamanie się przymierza pomiędzy słowem a światem stanowi jedną z niewielu rewolucji ducha w historii Zachodu i określa naszą współczesność” (s. 79). Sochoń postuluje przywrócenie hermeneutyce i interpretacji właściwych im wymiarów i godności przez „przyjęcie hermeneutyki jako dziedziny postulującej zrozumienie odpowiedzialnego, mającego aktywny charakter” (s. 18). Jest to śmiały postulat powrotu do świata pierwotnego kontaktu z rzeczywistością przez odpowiedź na dzieło w sposób jednocześnie moralny, duchowy i psychologiczny. Wypełniona zostaje w ten sposób pustoszejąca od dawna przestrzeń rozciągająca się między istnieniem Boga a gramatyką języka.

Autor dostrzega, w obszarze wykreślonym przez jego perspektywę badawczą, intrygujący i interesujący od samego początku pojawienia się języka i prób opisywania tajemnic transcendentnych, przybierających w doświadczeniu religijnym charakter filozoficzny (Absolut) i teologiczny (Bóg-Osoba), problem-aporie: „... na ile człowiek może językowo przedstawić swe doświadczenie Boga i czy słowo ludzkie jest w stanie opisać religijną przestrzeń ducha?” (s. 21). Filozof nakazuje pamiętać, z jednej strony, o przygodnościowym sposobie obecności w kulturze, z drugiej zaś, podkreśla optymistyczny fakt, iż tylko język nie zna skończoności jako środek komunikacji „o jutrze i przez jutro”. Dzieje się tak dlatego, ponieważ jedynie człowiek może konstruować i odmieniać gramatykę nadziei, pamiętając przy tym, że każdy język wypowiada świat na swój własny sposób. Refleksja autora pracy *Bóg i język* mieści się w perspektywie wyznaczonej przez optymizm poznawczy europejskiej kultury chrześcijańskiej. Jesteśmy w stanie - twierdzi Sochoń - wypracować jednolitą koncepcję poznania i docierania do Boga, choć co prawda jedynie na ludzki, niedoskonały sposób, co implikuje nieunikniony trud zmagania się z „aporią nazywania”. Uczony zabiera nas w niezwykle pasjonującą podróż ukazującą owo utrudzenie, którą rozpoczyna refleksja zamknięta w części pierwszej książki *Archeiczne mówienie o Bogach* i zmagania rozpoczęte ongiś przez greckich archeików, a kończy poszukiwanie współczesności w obrębie literatury czy też filozofii, ukazane w części drugiej, zatytułowanej *Dwudziestowieczne ujęcia Niewyraźnego*.

Zamierzeniem Sochoń jest, według jego własnych słów, zarysowanie drogi kreowanej przez filozofię i literaturę, prowadzącej do semantycznego kontaktu z niewyraźnym, z Bogiem wiary i religii (s. 26). Badania bowiem nad literaturą czy też językiem metafizyki potwierdzają, iż niewypowiedziane jest wpisane w sposób korzystania z języka i objawia się na rozmaitym poziomie jego organizacji. Filozof poszukuje sposobów nazywania Nienazwanego, ujawniając w sposób jakże przekonujący intuicję wyrażoną niegdyś

lapidarnie przez G. Steinera, iż cokolwiek byśmy robili, zawsze w istocie spieramy się o transcendencję. Dla autora jest oczywiste, iż to, co dzieje się między Bogiem a ludźmi, domaga się artykulacji. Filozof eksploruje tereny przebyte przez myśl filozoficzną oraz ekspresję uwiecznioną w słowie literatury w poszukiwaniach możliwości wypowiedzenia transcendencji. Mówienie o Bogu jest dla niego nie tylko możliwe, ale, wbrew postmodernizmowi przekreślającemu dyskursywną wartość wszelkiego doświadczenia wiary, zawiera się w języku wyrażającym odwieczną tęsknotę człowieka do jedności. Sochoniowi zależy w konsekwencji na odnalezieniu przeciwwagi dla postmodernistycznego zawieszenia refleksji nad „wypowiadalnością Absolutu”. Przesłaniem pracy *Bóg i język* zdaje się być jednak wyjście poza krąg utworzony przez „językową wieżę Babel” i uporczywe poszukiwanie języka porozumienia. Jak to osiągnąć? Otóż myślę, że Sochoń obiera drogę potrzeby refleksji w celu uprzedmiotowienia sobie pojęć i języka, narzędzia naszej jedności ze światem i człowiekiem.

Po wstępnym wyprecyzowaniu terminologicznym oraz zarysowaniu przestrzeni semantycznej między pojęciami *mit*, *religia* oraz związków zachodzących między językiem a mitem, autor wprowadza nas w rozmaite zasady - *arche* w filozofii wczesnogreckiej. Największe zasługi w pokonywaniu religijnej aporii nazywania przypisuje Ksenofanesowi z Kolofontu oraz Heraklitowi z Efezu. To właśnie Ksenofanes, odchodząc od dogmatyzmu Milezyjczyków i Pitagorasa - powiada Sochoń - stwierdza potrzebę przejścia mozolnej drogi „nie-poznania”, by pojąć niepojmowalność boga. Na drodze tej napotyka dociekliwy filozof, oprócz wspomnianego już Heraklita, także Parmenidesa, Sokratesa, Platona oraz Plotyna. Ten ostatni pozostaje dla niego „boskim mężem” mistycznego ogołocenia, zaś Parmenides, dzięki otwarciu na dane boskiego objawienia - autentycznym mistykiem filozoficznym. Doświadczenie mistyczne jest, rzecz prosta, z samej natury nieprzekazywalne, stąd też autor omawianej książki przedstawia - jako charakteryzowany negatywnie przykład - analizę proponowanych przez Georges'a Bataille'a narracji mistycznych. Polecam w tym miejscu niezwykle ciekawe refleksje Sochonia na tematy „mistycznej narracji” czy też „przeżycia metafizycznego” w kontekście jego spojrzenia na problem Bataille'a w ogóle, którego *nota bene* zalicza do najbardziej wyrazistych przedstawicieli świeckiej mistyki czy, mówiąc inaczej, agnostycyzmu mistycznego, które to pojmują Boga impresyjnie.

Wspomniana przed chwilą odkryta przez Ksenofanesa potrzeba przeżycia koniecznej drogi „nie-poznania” staje się równocześnie twórczą mocą filozofii i filozoficznego języka. Prawda ta znajduje - sugeruje Sochoń - znakomite potwierdzenie w systemie Dionizego Pseudo-Areopagity i Tomasza z Akwinu. Dzieło Akwinaty należy, według niego, do istotnych nowości ref-

leksji średniowiecznej, które zalicza do tradycji szeroko pojętej teologii apofatycznej. Aporia nazywania nie doprowadza do rozdzielenia porządków: filozoficznego i biblijnego, lecz nabiera w tradycji teologii apofatycznych zupełnie nowego wymiaru. Wokół fundamentalnych możliwości intelektualnych stanowionych przez teologie apofatyczne oraz siłę języka analogicznego zgiskuje się bowiem zaufanie do języka naturalnego. To on łączy człowieka najmocniej i najgłębiej z bogatą i rozczłonkowaną realną rzeczywistością i nie odgradzając się od niej stanowi transparentny pośrednik. Chciałbym przy tej okazji odesłać czytelnika recenzowanej książki do rzeczywiście wnikliwych i niezwykle odkrywczych dociekań autora na temat średniowiecza. Dokonuje on nie tylko demitologizacji wielowiekowego patrzenia na tę epokę i rozumienia jej dorobku, ale odnajduje istotnie dowartościowującą jego dorobek formułę. Dostrzega w niej, oprócz roli pośrednika między chrześcijaństwem a nowożytnym zwrotem ku podmiotowi świadomości epokę, która wypracowała sobie właściwe metody rozwiązywania i stawiania problemów metafizycznych. Pierwszą część pracy zamyka refleksja na temat milczenia, które stanowi dla autora niezbywalny składnik wszelkich znakowych odniesień człowieka do świata, innych ludzi i samego siebie. To ono mówi wszak o nas i naszej duchowej sytuacji, o stanie wnętrza. Filozof narzuca naszym czasom zagubienie wartości milczenia jako sposobu porozumienia, co oczywiście przekłada się także na sferę religijności człowieka.

Druga część książki zawiera refleksję autora na temat dwudziestowiecznego ujęcia Niewyraźnego, którą otwierają metamorfozy Leśmianowskiej metafizyki, a zamykają przemyślenia Jana Pawła II wobec Bożych tajemnic. Odnajdziemy w nim także świadectwo mistyczne siostry Katarzyny od Ran Pana Jezusa, religijne powroty Józefa Czapskiego oraz wspomnianą już przeze mnie mistyczną narrację wobec Niewyraźnego G. Bataille'a. Sochoń, dokonując pewnego podsumowania swojej refleksji podczas tej jakże pasjonującej podróży, poznawczo i metafizycznie ubogacającej naszą wiedzę i rozumienie aporii nazywania czy też, mówiąc inaczej języka religijnego, wskazuje na aporię ukrytą w samym fenomenie wiary i ludzkiego sposobu ekspresji. Filozof konkluduje jednoznacznie, iż nie ma obiektywnego języka wiary, zaś język naszego odniesienia do Boga wyznacza konkretna egzystencjalna sytuacja człowieka. Każdy bowiem apel zawarty w tekstach świętych musi zostać przyjęty i potwierdzony konkretnym wyborem życia - powiada Sochoń (s. 331). Wszystkie nasze propozycje mówienia o Bogu (np. przez negację i analogię) mają swe ograniczenia, dlatego winny być umacniane przez treści biblijne - postuluje autor. Jeśli zaś chodzi o język rozmowy człowieka z Bogiem, to winien on być jednocześnie językiem wolnym od nadmiernej pewności oraz językiem ewangelicznego zawierzenia. Język wiary musi stać się w czasie, gdy religia - jedno ze źródeł jedności

społecznej - ulega zniekształceniu i utraciła swe funkcje integracyjne, od nowa językiem porozumienia i jedności - apeluje Sochoń w końcowych słowach swojej książki.

Praca warszawskiego filozofa jest z całą pewnością wydarzeniem na arenie polskiego dorobku w dziedzinie refleksji filozoficznej wobec wykreślonej w jej tytule problematyki oraz jej perspektywy badawczej. Zawiera ona w sobie bowiem refeleksyjny sposób patrzenia na wyznaczoną tematykę, pozostając od początku do końca dziełem *stricte* filozoficznym. I w tym właśnie dostrzegam jej wyjątkowość. Pozwala ona wszak na obcowanie z rzeczywistością żywą i tętniącą jej niezinterpretowaną treścią. Autor *ad hoc* stroni od nadawania omawianym faktom czy wydarzeniom interpretacji zabarwionej oceną, przyznającej im tym samym pewien niezależny od pierwotnego ich znaczenia subiektywny status, aczkolwiek nie unika wypracowania wniosków czy też formułowania postulatów. Przez narrację książki przebija pokora wobec rzeczywistości i powściągliwość w orzekaniu o niej. Obcuje z tekstem wydaje mi się, iż autor konsekwentnie posostaje wiemy swemu przekonaniu o jednoznacznej funkcji języka wiary. Przekonanie to stanowi podstawę postawy życzliwości, tolerancji oraz porozumienia, bez których nie sposób wyobrazić sobie jakiegokolwiek rozwoju i postępu na drodze rozpoznawania Boga i aporii nazywania Niewyraźnego.

Bóg i język jest, moim zdaniem, książką filozofa o wielkiej wrażliwości na świat i samodzielności warsztatowej, odznaczającej się wybitną erudycją, precyzją i pluralizmem metodologicznym. Praca ta zachwyca wdziękiem ekspresji zanurzonej bez reszty w pasję poszukiwania. Jej lekturę polecam każdemu, dla którego poszukiwanie jest przede wszystkim właśnie pasją oraz odszukiwaniem wśród semantycznej nieskończoności naszego języka adekwatnego znaczenia, za pomocą którego daje się wyrazić i opisać badaną rzeczywistość. I nawet jeżeli jest to narracja niełatwa i zmuszająca do wysiłku rozumienia, to myślę, że warto wybrać się z Sochońiem w tę jakże pasjonującą wycieczkę. Autor stoi cały czas z boku, obserwując nasze zmagania z jakże angażującą rzeczywistością naszego mówienia o Bogu i aporii nazywania Niewyraźnego.